

NIMSDAI PURJA

NETFLIX

NETFLIX — FILM
DOKUMENTALNY

„14 SZCZYTÓW:
NIE MA RZECZY
NIEMOŻLIWYCH”
TERAZ
NA NETFLIXIE

POZA MOŻLIWE

**JEDEN ŻOŁNIERZ, CZTERNAŚCIE SZCZYTÓW —
MOJE ŻYCIE W STREFIE ŚMIERCI**



Bezdroża

Tytuł oryginału: *Beyond Possible. One Soldier, Fourteen Peaks – My Life in the Death Zone*

Tłumaczenie z języka angielskiego: Radek Kucharski

Redakcja i skład: Artur Figarski

Projekt graficzny okładki oraz zamieszczona fotografia oparte na edycji wydawnictwa Hodder & Stoughton.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Jacek Włodarczyk Book Marketing Research Sp. z o.o.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

www: <http://bezdroza.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://bezdroza.pl/user/opinie/pozavv>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie pierwsze, 2021, 2023 (dodruk)

ISBN 978-83-8322-788-7

Copyright © Nirmal Purja 2020

Polish edition copyright © 2021, 2022, 2023 by Helion S.A.

Printed in Poland.

6

Płynąc na Księżyc

Maj 2017 roku nadszedł zdecydowanie za szybko. Harmonogram mojej pracy był natomiast przychylny. Mój udział w wyprawie G200E został potwierdzony – miałem pełnić rolę instruktora zespołu. Znowu w grze była druga próba na najwyższym szczycie świata. Tym razem nie musiałem jednak brać pokaźnej pożyczki z banku, by sfinansować podróż. Byłem żołnierzem brytyjskich sił zbrojnych, wydatki związane z moim wyjazdem miały zostać opłacone, a ja zamierzałem wycisnąć z tego doświadczenia każdą najmniejszą kroplę przygody.

Przez jakiś czas pielęgnowałem ideę wspięcia się na Everest i na sąsiedni szczyt Lhotse, a następnie na pobliski Makalu, w ciągu dwóch tygodni. Chociaż wszystkie trzy góry są ośmiotysięcznikami, uważałem, że jestem w stanie drapnąć je w ciągu około tygodnia. Taki plan wymagałby jednak, bym po stanięciu na wierzchołku z zespołem G200E szybko się przemieszczał – bez błędów i bez opóźnień. W wyprawie z okazji jubileuszu miało brać udział około dwudziestu wspinaczy, w tym Gurkhowie, jedna lub dwie osoby z wojskowej elity i kilku oficerów, z których jeden był liderem wyprawy.

Jeśli w końcu stanąłbym na szczycie, musiałbym odłączyć się i zejść w dużym tempie na Przełęcz Południową – South

Kup książkę

Poleć książkę

Col*. Stamtąd mógłbym przemieszczać się szybko dalej, wspinając się na Lhotse, a następnie kierując się w dół do Base Campu. Jeśli wszystko poszłoby zgodnie z planem, przez chwilę imprezowałbym z kumplami z brygady Gurkhów w Katmandu, a następnie ruszyłbym na Makalu.

Byłem gotowy na takie wyzwanie. Sposób, w jaki zdobyłem wcześniej Everest i Dhaulagiri, potwierdził moje przekonanie, że byłem mocnym wspinaczem wysokogórskim. Nie chodziło jednak tylko o siłę fizyczną, mój sposób myślenia też zdawał się różnić. Wydawało się, że w porównaniu z wieloma innymi wspinaczami, których spotykałem, posiadam nietypową determinację i często zastanawiałem się, czy noszę w sobie inną motywację. Tak jak w mojej pracy w wojsku, we wspinaczce nie chodziło o ego ani o sławę. Chodziło o służbę.

W czasie operacji wojskowych wciąż przypominałem sobie o moim zobowiązaniu wobec Gurkhów, brytyjskich sił specjalnych i Wielkiej Brytanii. Miałem potrzebę rozsławiania ich. Ostatnie czego chciałem, to uszczerbku na ich wizerunku spowodowanego moją porażką w misji. Te same pragnienia towarzyszyły mi podczas wypraw. Wiedziałem, że jeśli zdołam wspiąć się na Everest, Lhotse i Makalu, to wzmocni się reputacja instytucji, w które wierzyłem, a także starań wszystkich moich towarzyszy. Chciałem też sprawdzić własne granice, tak jak biegacz, który pewnego ranka wychodzi przebiec

* Na drodze przez Przełęcz Południową – South Col – na Mount Everest (tzw. droga normalna / droga pierwszych zdobywców; od strony Nepalu – przyp. tłum.) obozy od Base Campu do obozu 3. są jednocześnie obozami na drodze normalnej na Lhotse. Powyżej obozu 3. wspinacz, który ma nadzieję wejścia na najwyższą górę na świecie, wędruje w lewo, w stronę Przełczy Południowej, do obozu 4. Everestu. Osoba wspinająca się na Lhotse, z obozu 3. porusza się prosto w górę. Od Base Campu tych dwóch gór, pod Makalu przedostać się można helikopterem.

pięć kilometrów, ale kończy przebiegając dziesięć... *dlatego, że może*. Te góry były tam po to, by się na nie wspiąć. Czy miałem moc, by się z nimi zmierzyć?

Przed wyprawą G200E nawet wspomniałem o swoich planach mojemu przełożonemu oficerowi.

– Słuchaj, chcę wspiąć się na Everest, Lhotse i Makalu, kiedy tam będę – powiedziałem. – To nie będzie wymagało, bym brał wolne. Będę się wspiął, gdy inni chłopcy będą odpoczywać w Katmandu po wyprawie. Do domu wrócę z nimi tym samym lotem.

– Tego się nie da zrobić, Nims – powiedział lekceważąco. – To brzmi cholernie nieprawdopodobnie.

Niewzruszony jego pesymizmem, tak czy inaczej szykowałem się do wyzwania. *Musiałem dać z siebie wszystko*.

Pojechaliśmy do Nepalu w kwietniu, a kiedy dotarliśmy pod Everest, uczestnicy wyprawy G200E zostali podzieleni na dwa zespoły. Moim pierwszym zadaniem było przeprowadzenie jednego z nich przez proces aklimatyzacji koniecznej, by móc dotrzeć na wierzchołek. W jej trakcie przenieśliśmy się stopniowo do obozu 1., a następnie przez Kocioł Zachodni – Western Cwm – do obozów 2. i 3. Stamtąd mieliśmy wrócić do obozu bazowego w momencie, w którym każdy powinien być fizycznie przygotowany do ataku szczytowego.

W porównaniu z moją pierwszą próbą na najwyższym szczycie świata, to wydawało się taktycznie rozsądniejszą operacją. Czułem się świetnie. Moja pewność siebie bardzo wzrosła. Pomagało również to, że niektórzy z grupy, którą prowadziłem, byli silni, zdeterminowani i byli w stanie dość komfortowo funkcjonować na dużej wysokości. Niektórzy jednak nie mieli takich predyspozycji. Niepokojące było to, że kilkoro wspinaczy – wśród nich starsi rangą liderzy – wyglądało na wykończonych, gdy po raz pierwszy dotarliśmy do obozu 1.

Powoli się aklimatyzowali, co skłaniało mnie do rozważania, czy będą mogli przewodzić, skoro nie nadążają podczas dość rzetelnej aklimatyzacji*.

Ponieważ było jasne, którzy wspinacze czynią istotne postępy, a którzy odstają, zdecydowałem, by zabrać najsilniejszych dalej, do obozu 2., a następnie 3., gdy wolniejsi członkowie zespołu odpoczywali w obozie 1., spędzając tam dodatkowy dzień aklimatyzacji. Po zakończeniu odpowiednich cykli wspinaczkowych, dwa zespoły odpoczywały kilka dni w pobliskim miasteczku Namche Bazar, nim nadszedł dzień odprawy w obozie bazowym – moment, w którym dwie grupy miały zostać przeorganizowane w dwa wyprawowe oddziały.

Zespół A miał prowadzić wspinaczkę. Zespół B natomiast miał rozpocząć swoje podejście, gdy pierwsza grupa zdobędzie szczyt. Kiedy jednak ujawniono skład obu ekip naszej historycznej wyprawy, okazało się, że zdecydowano, że wolniejsi, zmagający się z trudnościami liderzy powinni iść najpierw – co dogodnie spowodowało włączenie oficerów do tej grupy. (Dla mnie wyglądało to nieco dziwnie – wielu oficerów, z którymi

* Wcześniej wyjścia aklimatyzacyjne organizowane były w zupełnie inny sposób. Uczestnicy wyprawy wspinali się do obozu 1., spali w nim, a następnie schodzili do obozu bazowego. Podczas kolejnej wspinaczki grupa wychodziła do obozu 1. i dalej do 2., spała tam, a następnie ponownie schodziła na sam dół. Wreszcie, w czasie trzeciego wyjścia aklimatyzacyjnego – zgodnie ze schematem uznawanym za najlepszy – wspinano się aż do obozu 2., odpoczywano tam, a następnie wspinano się do obozu 3., nim ponownie wrócono do bazy. W ostatnich latach za bardziej efektywne uznaje się wspinanie na szczyt po wykonaniu jednego wyjścia aklimatyzacyjnego, poruszając się szybko przez obozy i śpiąc w 1. i 2., a następnie przenosząc do 3. Taka taktyka między innymi zmniejsza zagrożenie życia wspinaczy, ponieważ nie muszą oni wielokrotnie przechodzić przez bardzo niebezpieczny lodospad lodowca Khumbu. Ta metoda dotyczy tych wspinaczy, którzy korzystają z tlenu z butli.

służyłem w wojskowej elicie, stawiało interes swoich ludzi ponad własnym). Tymczasem większość silniejszych wspinaczy miała podążać w drugiej grupie, jako zespół B – włączając w to mnie, a także dwóch instruktorów sił specjalnych Gurkhów – Gurkha Special Forces. Z jakiegoś powodu zostaliśmy przypisani do drugiej linii. Byłem wkurwiony. *Zasłużyliśmy, by być pierwsi.*

– Dlaczego najszybszych wspinaczy nie ma w grupie wiodącej? – zapytałem, kiedy spotkanie dobiegło końca. – Wąszą misją, misją rządu Wielkiej Brytanii, jest wprowadzenie pierwszego żołnierza Gurkha czynnej służby na wierzchołek, ale najsilniejsi zostali przesunięci na tyły.

Pokój zamilkł; nie było dużo do omawiania. Decyzja była polityczna i było to boleśnie widoczne. Zespół A składa się z wolniejszych zwierzchników z dorzuconą garstką Gurkhów. Jeden z członków zespołu A próbował zakończyć dyskusję twierdząc, że wszyscy byli teraz w pełni zaaklimatyzowani i jednakowo silni, ale nie przekonał mnie.

– Widziałem was wszystkich w obozie 1. podczas wyjścia aklimatyzacyjnego – powiedziałem. – Byliście skonani i walczyliście, by dotrzymać pozostałym kroku. Jak możesz prowadzić najsilniejszych członków, gdy jesteś wolniejszy od nich? Co się stanie, jeśli konieczne będą działania ratunkowe?

Byłem zirytowany.

– OK, jeśli chcecie bawić się w politykę, bawcie się w politykę. To nie moja walka. Powodzenia.

Napięcie narastało przez kilka dni, prawdopodobnie dlatego, że szanse na realizację misji zdawały się coraz bardziej wątpliwe. Pogoda na Evereście była straszna. Silne wiatry zdestawowały wszystko powyżej obozu 2., a w ciągu tygodnia miała nadciągnąć seria burz. Później, dwadzieścia cztery godziny przed naszym wyjściem na atak szczytowy, zostało ogłoszone, że część lin poręczowych wciąż nie została zamontowana na

miejscu. Zespół odpowiedzialny za założenie ostatnich lin* zrezygnował w okolicach Balkonu (ang. Balcony) – grzbietu na grani południowo-wschodniej, na wysokości 8400 metrów nad poziomem morza.

Najwyraźniej zła pogoda nie pozwoliła im wspiąć się wyżej, a biorąc pod uwagę tę nieukończoną pracę, wyprawa G200E nagle zdała się zagrożona. Nastroje zrobiły się ponure, zwłaszcza że była to nasza druga próba wykonania tej roboty, biorąc pod uwagę tragedię z 2015 roku. Jeśli podjęto by decyzję o zaniechaniu wspinaczki, istniało ryzyko, że nie mielibyśmy kolejnej szansy. Jako Gurkha wiedziałem, że nie byłbym w stanie żyć wiedząc, że ponieśliśmy fiasko zdobycia Everestu, choć znajduje się on w naszej ojczyźnie.

Kiedy ponownie przejrzałem listę kolejności wspinania, zdałem sobie sprawę, że byłem jedyną osobą na tej górze, która mogłaby wziąć odpowiedzialność za założenie poręczówek. Wielu bardziej doświadczonych alpinistów, którzy planowali wejście na Everest w tamtym czasie, pakowało się i zbierało do domu. Zdecydowanie byłem najsilniejszym wspinaczem: posiadałem doświadczenie oraz umiejętność funkcjonowania w skrajnych temperaturach, a także – jako elitarny żołnierz – z pewnością posiadałem wystarczającą odporność, by wykonać misję. Dodatkowo, kozacko torowałem szlak.

Na kim innym mogliby polegać?

– Pójdę w górę i założę liny poręczowe – oświadczyłem, gdy niepokojące wieści o naszym zespole zakładającym poręczówki rozeszły się po grupie.

* Podobnie jak aklimatyzacja, wyjście na zakładanie poręczówek wymaga szeregu wspinaczek, prowadzonych w celu założenia lin dla wyprawy – czasami na całej drodze do szczytu. Zespół wyznaczony do realizacji tego zadania składa się zwykle z najlepszych wspinaczy znajdujących się w tym czasie na górze. To jednak ciężka praca, a jej ukończenie może zająć kilka tygodni, zależnie od terenu, warunków pogodowych i zaangażowania wspinaczy.

Większość chłopaków wokół mnie przyjęła już, że misja jest zakończona, a teraz wydawali się mile zaskoczeni moją ofertą, choć wszyscy członkowie wyprawy G200E z własnego doświadczenia znali moje umiejętności alpinistyczne. Po wszechnie wtedy też wiadano, że zdobyłem już dwa ośmiotysięczniki, z których jeden to Everest; znane było też moje uratowanie Seemy.

Tymczasem moją rolą podczas misji wojskowych było wykonywanie roboty – bez pytań, a osobiste plany czy polityka były odkładane zawsze na bok. Taką samą postawę przyjąłem wobec zespołu wyprawy G200E. Wszelkie negatywne aspekty zostały zignorowane.

– Zaufajcie mi, jestem w stanie to zrobić – kontynuowałem.

Ostatecznie kierujący wyprawą G200E zgodzili się na mój plan – nikt właściwie nie mógł dyskutować. Zdecydowano, że będę kierował zespołem poręczującym, który składał się z dwóch komandosów sił specjalnych, którzy byli Gurkhami, oraz ośmiu przewodników szerpiskich. Zmieniono również harmonogram wyprawy. Jeśli nasza misja przeciw-wszelkim-przeciwnościom założenia lin poręczowych zakończyłaby się sukcesem, to – zgodnie z decyzją – większość wspinaczy miała się przenieść do zespołu A. Gdy będą się wspinali, zespół B będzie czekał w obozie bazowym, ruszając dopiero, gdy pierwszy dotrze na szczyt.

Presja była duża, ale czułem się wystarczająco pewnie, wspinając się miarowo i stosując techniki torowania, których nauczyłem się po raz pierwszy na Dhaulagiri. Działaliśmy komfortowo, docierając do obozu 2., gdzie przespaliliśmy noc, nim ruszyliśmy do obozu 4. Po krótkim odpoczynku rozpoczęliśmy atak szczytowy, a ja – chcąc przewodniczyć przez przykład – napierałem przodem przez 450 metrów, z obozu 4. do Balkonu. Czułem, że to ważne, by moi koledzy z zespołu zdawali sobie sprawę, że z chęcią wkładam ciężką pracę, a nie

proszę szperpijskich przewodników, by to zrobili. W takich sytuacjach zdobywa się uznanie i wiarygodność.

Słońce było wysoko. Kiedy przechodziliśmy przez Wierchołek Południowy, a później przez Stopień Hillary'ego, nie sposób, bym nie był oszołomiony widokiem Nepalu i Tybetu wokół mnie. Ale nie miałem czasu, by się zatrzymać i gapić. Jako lider zespołu poręczującego wiedziałem, że jeśli nie będziemy w stanie założyć tych kilku ostatnich lin, cała wyprawa się załamie. Zgodnie z komunikatami zespół A szybko zbliżał się do obozu 4., za nami. Jeśli zawrócilibyśmy teraz, to wszyscy musieliby zejść do bazy, ponieważ wykorzystane zostałyby zapasy żywności i tlen wyprawy. Zapasy na całej trasie musiałyby zostać uzupełnione, a to zajęłoby czas i wymagałoby sporo wysiłku. Biorąc pod uwagę, że wkrótce kończył się sezon wspinaczek na Everest, a kolejnych okien pogodowych nie prognozowano, powodzenie wyprawy G200E zależało od postępu naszej pracy.

Na szczęście moja wytrzymałość nie osłabła. Około dziesięciu metrów od szczytu, kiedy dochodzili wolniejsi chłopcy z naszego zespołu zakładającego liny poręczowe, powstrzymałem się od pokonania ostatniego fragmentu.

Chłopaki – pomyślałem. – Wejdziemy na Everest jako zespół.

Gdy wszyscy dołączyli, położyliśmy sobie wzajemnie ręce na ramionach, wspólnie pokonując ostatnie kroki.

Tworzyliśmy historię. Założyliśmy liny poręczowe i ostatecznie trzynastu żołnierzy z oddziału (Gurkhów – przyp. tłum.) zdobyło szczyt podczas wyprawy G200E. (Nasze liny posłużyły też wspinaczom wchodzącym na Everest na końcu sezonu). Dla niektórych z tych chłopaków ta wspinaczka była wyraźnie określoną ostateczną rozgrywką, wyzwaniem, którego nie można było przebić. *Gdzież mogliby dalej pójść?* Ja natomiast byłem milion mil od zakończenia. Kiedy spojrzałem na pasma górskie poniżej, wiedziałem, że czeka na mnie następny etap mojej przygody. I właśnie miał miejsce nowy początek.

Byłem gotowy. Moje natychmiastowe wejście na Lhotse, a potem ponowne na Everest – jako jedyny z wyznaczonych instruktorów, który miał wytrzymałość konieczną do wejścia na szczyt raz-po-razie, miałem pomóc drugiemu zespołowi wyprawy G200E w drodze na szczyt – wymagało wsparcia. Do każdego z moich wejść szczytowych skierowano przewodnika szperpijskiego, a kilka butli z tlenem* rozlokowano dla mnie na obu górach. Wkrótce jednak wszystko zaczęło się walić. Kiedy szykowałem się do opuszczenia Przełęczy Południowej – South Col – na mój drugi szczyt tego dnia, zaczęły pojawiać się informacje, że liny poręczowe na Lhotse są również niekompletne. Napotykając te same warunki, co zespół na Evereście, ekipa zakładająca poręczówki czasowo wstrzymała prace niedaleko za obozem 4.

Co gorsza, szarpa, z którym miałem wspinać się na Lhotse, zachorował i schodził już w stronę Base Campu. Chodziłem z namiotu do namiotu, próbując przekonać jednego z pozostałych przewodników, by do mnie dołączył, ale wydawało się, że żaden nie jest w stanie podjąć kolejnego ataku szczytowego w tak krótkim czasie.

Zamarłem. Wspinaczka na Lhotse solo i po raz pierwszy była prawdopodobnie ponad moje możliwości, a jeden błąd wpłynąłby na zespół B, czekający w bazie Everest Base Camp – potrzebowali mnie, bym poprowadził ich na szczyt. Nie chciałem ich zawieść. Ekipa ciężko pracowała, by spełnić marzenia o wejściu na Everest w czasie wyprawy G200 Expedition. Spakowałem się i wkurzony ruszyłem w dół.

* Rozmieściłem wcześniej butle z tlenem w poszczególnych obozach na górze. Wniesione zostały podczas wyjść aklimatyzacyjnych i wspinaczek zaopatrzeniowych, kiedy ładunki ze sprzętem, takim jak butle z tlenem, deponowane są do użycia w dalszej części misji. Zespoły dużych wypraw rzadko noszą ze sobą cały sprzęt podczas ataków szczytowych.



Pokonując wzbudzącą strach drabinkę ponad szczeliną lodowcową na lodospadzie Khumbu, podczas mojej pierwszej wyprawy na Everest.



Na Przełęczy Południowej, w oczekiwaniu na atak szczytowy na najwyższej górze świata.



Prezentując przecho-dzenie po drabince chłopakom z wyprawy G200E w 2017 roku.



Obóz 1. wyprawy G200E na Everest. Presja i polityka kształtowały tę pełną zdarzeń ekspedycję.

Kiedy ekipa poręczująca nie zdołała założyć lin powyżej wyższych obozów na Evereście, z zespołem Gurkhów i braci szerpów ukończyłem robotę.



Zadanie wykonane. Przeciw wszelkim przeciwnościom mój zespół poręczujący dotarł do wierzchołka Everestu.



Czyniąc możliwym to, co niemożliwe.

Kup książkę

Poleć książkę

Oceń książkę



Księgarnia
internetowa



Lubię to!
Nasza społeczność

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

Spojrzałem na wierzchołek. Wtargnęła chmura, a złowrogie dudnienie grzmotu rozeszło się echem po dolinie poniżej. Nie sposób było nie odczuwać respektu i podziwu dla skali tego, co rozpościęrało się przede mną.

Wiedziałem, że bezcelowe jest ocenianie sił i słabości tej gigantycznej góry, ponieważ wzno-
szący się przede mną szczyt nie zamierzał oceniać mnie. Zamiast oceny była burza inspiracji. Gdybym zdołał wykorzystać ducha góry, by stać się odpornym na ból, stres i strach, nic nie mogłoby mnie zatrzymać. Wówczas zadałem pytanie.

Czy mogę? A może nie?

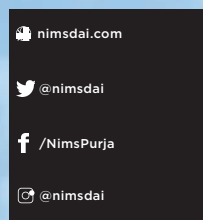
Zainspirowała mnie idea zdobycia w szalonym tempie wszystkich czternastu najwyższych szczytów świata. Miałem nadzieję wspiąć się na nepalskie imponujące wierzchołki Annapurny, Dhaulagiri, Kanczendzongi, Mount Everestu, Lhotse, Makalu i Manaslu, popędzić na Nanga Parbat, Gaszerbrumy I i II, K2, Broad Peak w Pakistanie, a na końcu zdobyć niepokojące ośmiotysięczniki Tybetu — Czo Oju i Sziszapangmę. **Ale dlaczego?**

Te miejsca należą do najbardziej niegościnnych na naszej planecie, a wyzwanie, jakie przed sobą postawiłem, z założeniem, że zrealizuję je w mniej więcej pół roku, większości ludzi może się wydać szaleństwem. Mnie jednak zdawało się szansą na udowodnienie światu, że wszystko — cokolwiek — jest możliwe, gdy w plan angażuje się serce i umysł.

NIRMAL „NIMS” PURJA MBE

urodził się w Nepalu. Służył w brygadzie Gurkhów i w Special Boat Service, elitarniej jednostce Brytyjskich Sił Zbrojnych. Zrezygnował z pracy w wojsku, by skoncentrować się na pasji wspinaczkowej i eksploracyjnej. Zdobył wszystkie czternaście szczytów Korony Himalajów i Karakorum w nieco ponad sześć miesięcy — pobił dotychczasowy rekord o przeszło siedem lat. W styczniu 2021 roku wraz z dziewięcioma innymi Nepalczykami wspiął się na K2, ostatni ośmiotysięcznik niezdobyty zimą.

Zdjęcie na okładce
© Nims Purja/Sandro Gromen-Hayes



 **Bezdroża**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

 **Księgarnia internetowa:**
<http://bezdroza.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-8322-788-7



Cena: 59,00 zł